

Król podmorskiego świata

Wielki majątek wydobyty z morza

Niezwykle przedstawia się mieszkanie marsylskiego nurka, Jana Negri. Znaczna część rzeczy tam się znajdujących nie jest ani kupiona, ani odziedziczona, lecz po prostu wyłowiona z morza, ściślej mówiąc wydobyta z zatopionych okrętów, każda też z nich ma swoją historię. Ot, np. fotel, klubowy fotel, jakie zwykle widzi się w palarniach okrętowych, pochodzi z okrętu „Florida”, który zatonał w przypadkowym zdarzeniu z krawoznikiem „Glorius” w 1932 r. w okolicy Malagi. Popielniczka jest znów z okrętu „Nicolas - Paquet”, który rozbił się na skałach Herkulesa.

NA DNIE MORZA

Jan Negri, choć ma już dorosłego syna — również dobrego nurka, dotąd uważany jest za króla nurków marsylskich.

Jednym z najtrudniejszych zadań, jakie mu powierzono, było wydobywanie wszystkiego, co miało wartość z okrętu zatopionego przez burzę, niedaleko Gibraltaru.

Okręt osiadł na 23 metrach pod wodą, burza była silna, morze bardzo wzburzone, toteż kilka dni upłynęło zanim dzielny nurk zdołał otworzyć zamknięte drzwi kabin. Wówczas co kosztowniejsze przedmioty, pieniądze, biżuterię, powkładał w sakwy, jakie miał przy sobie, inne przywiązywał do lin z ciężarami, które w tym celu spuszczone mu z ratowniczego okrętu.

Wydobycie „Florida” kosztowało Jana Negri 22 dni pracy pod wodą. Dowiedziawszy się o wypadku, poleciał samolotem, bowiem wśród załogi znajdowało się jego dwu serdecznych przyjaciół. Z ludzi, niestety, nie udało mu się nikogo uratować. Ponieśli śmierć w chwili samego wypadku. Ochronił jednak ich zwiłki przed potworami morskimi. Wydobywanie okrętu umożliwił reperując prowizorycznie uszkodzenie.

PLONACY OKRET

Pewnego dnia, gdy był zajęty na stateczku - pompie w pobliżu Marsylii, ujrzał, że z transportowca „Jury”, który właśnie opuścił port, poczęł się wydobywać ogień. Popłynąwszy bliżej, zobaczył całą załogę na łodziach ratunkowych, które już odbiły od okrętu. Mimo ostrzeżeń kapitana, że na transportowcu są materiały wybuchowe, Negri podpływał do niego i dając znaki załozę, która chce wrócić, aby

zostawił go samego, wstępuje na pływający okręt. Znalazłszy źródło ognia, skierowuje nań swą pompę.

Za chwilę następuje wybuch. Szczęściem, że tylko miejscowy. Negri jest silnie skaleczony w rękę, mimo tego musi dla ratowania okrętu wskoczyć w morze, aby zapchać dziurę, jaka zrobiła się w kadłubie. Gdy przyjeżdża z Marsylii holownik ze strażakami i pilotem, najważniejsze jest już zrobienie, transportowca uratowanego.

Należy on teraz do Negri. Takie jest prawo morskie. Okręt opuszczony przez załogę, staje się własnością tego, który go ocalał. Właściciel transportowca proponuje Janowi Negri odkupienie go, za cenę pół miliona franków, na co ten się zgadza, mimo że wartość uratowanego transportu jest 2 lub 3-krotnie większa.

Z ROBOTNIKA MILIONEREM

O głębinach morza mówi Jan Negri jak o kraju, który zna dobrze i często w nim bywa.

Kółko zegarka mogłoby okrążyć kulę ziemską w ciągu 3 lat

Mechanizm zegarka, poruszając się dniem i nocą spełnia olbrzymią pracę.

Matematycy obliczyli, że gdyby zwykłe małe kółeczko kieszonkowego zegarka, zamiast obracać się w miejscu, z tą samą szybkością biegło przed siebie, to prze-

bywałoby 30 km. dziennie. Z tego wynika, że w przeciągu 3 lat kółeczko to odbywałoby drogę tak długą, jak równik kuli ziemskiej.

Należy zaznaczyć, że średnica kółeczka wynosi zaledwie 0.12 mm.

Karły z Meksyku

Najmniejsi ludzie na świecie

Wyprawa archeologiczna pod kierunkiem profesora Everarda Gamiza, pod koniec robót, w całkiem nieznaną okolicę Meksyku, w stanie Durango, znalazła wykopaliska, które oświectliły sensację szczegóły tej miejscowości. Oto okazało się, że ziemie te zamieszkałe były przed wiekami przez ród karłów, stojących na ogromnie wysokim szczeblu kultury.

Z wykopanych mumii, szczątków naczyń gospodarskich i mebli wynika, że istoty te miały przeciętnie około 80 centymetrów wzrostu i mieszkaly w solidnie zbudowanych domkach, wysokości jednego metra.

Karły te ubierały w tkaniny, sporządzone z włókien kaktusowych, znaly się znakomicie na geometrii, używały narzędzi, sporządzonych z lanego ołowiu.

Jako broni używały łuków i strzał, zakończonych kamieniami, odpowiednio wystrzonymi.

Znaly się znakomicie na sztuce balsamowania mumii i te właśnie mumie zachowały się po

dziś dzień w pięknie plecionych koszykach.

Wiadomość o tych ludziach mniejszych ludzi świata uważa się ogólnie interesującą z tego względu, że dotychczas za najno Murzynów, szczepu Bambuti, w Afryce środkowej, których wzrost dochodził jednak do 1 metra 45 cm.



Jeden sakaśliwy krok!

Czy wiecie, że...

Pewien policjant w Kopenhadze posługuje się bezgłosnym gwizdkiem na psy. Częstotliwość drgań tego gwizdka jest tak wysoka, że ucho ludzkie jej nie chwytą, natomiast doskonale chwytają ją psy.

Szkło jednostronnie przezroczyste

W Anglii wydano patent na nowy rodzaj szkła, które jest przezroczyste z jednej tylko strony. Od strony nieprzezroczystej powierzchnia szkła podobna jest do lustra. Ten rodzaj szkła może być używany na szyby. Kto siedzi u siebie w domu i patrzy przez taką szybę, widzi wszystko. Ten zaś, kto z zewnątrz, np. z ulicy, zagląda nie widzi nic, oprócz swego odbicia. Wynalazek polega na tym, że druga strona szkła jest powłoczona niesłychanie cienką warstwą pewnego amalgamatu, którego skład jest tajemnicą wynalazcy.

SZYBKA ORIENTACJA



— Panie! Panu teraz to kółko już nie będzie potrzebne!

JERZY MARIUSZ TAYLOR

76)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Powiedział tak takim przerywanym głosem i z takim wysiłkiem, jakby już — już miał zasłochać. Opanował się jednak i mówił dalej, siląc się na humor:

— Niech się pani nie obawia o mnie. Nie wątpię, że stan mój może jedynie wzbudzić współczucie w szanownej władczyni tego podziemia — Złotej Kaczce. Jestem pewien, że nie będzie się chciała mścić na mnie w dalszym ciągu, skoro wie, że przecież już jestem nieszkodliwym.

Roześmiał się z pewnym przymusem i mówił znowu:

— Nie ma pani pojęcia, jakie mi to się teraz wydaje zabawne, że mogłem tak uciekać bez pamięci. Nie jestem wcale tchórzem. Doprawdy. Przypominam sobie nawet, że w chwili, kiedy upadłem, chociaż od razu poczułem piekielny ból, jednak... Ach, panno Anko! Na pewno będzie się pani ze mną śmiała. Otóż zabawałem tylko, że nie mam przy sobie mojego mikrofonu, aby podzielić się z całym światem wrażeniami z tej żywej baśni. Co to znaczy zawód, prawda? Ależ, panno Anko! — dodał z wyrzutem biorąc jej dłoń w swoje ręce. — Jakże można?

Anka płakała głośno, pełną piersią, niby małe dziecko.

— Nie... nie... — szlochała. — Niech pan nic nie mówi. Ja pana... Ja pana miałabym tu zo... zo...stawić? Nigdy w życiu.

Alfred poruszył się niecierpliwie. Noga dolegała mu bardzo. Wiedział, że jest złamana i wiedział więcej. Wiedział, że jeśli nie zdoła namówić dziewczyny, aby udała się do domu wezwać ratunku, mogą zginąć oboje z wyczerpania i głodu.

du, zanim ci na górze domyślą się, gdzie mają szukać zaginionych.

Och, chciał żyć! Tak! Chciał żyć. Nie będąc egoistą z natury, teraz był nim w każdym calu. Jak każdy chory. A zresztą czyż nie miał ważkiego powodu, aby mieć twardą wolę wydobyć się z tego podziemia? Znalazł przecież legendarne skarby, a przynajmniej upewnił się, że istnieją rzeczywiście. Zdobył niezmiernie bogactwa, które mogły wyprowadzić z dna kłopotów jego matkę i — ach, rozumiał dobrze, że to wydawało mu się jeszcze ważniejsze — zdobył środki dla wyprowadzenia w życie planu, wielkiego planu wyrugowania Niemców z tego skrawka ziemi, odwiecznej polskiej ziemi książąt Ostrogozskich.

Musieli odejść, musieli pójść wszyscy precz, musieli zniknąć, aby nie już nie stało na drodze do pełnego porozumienia matki z synem.

W ciągu tych krótkich chwil przemyślał wszystko, przeżył niezrównany triumf, wyliczył Niemcom setki dobrych starych dukatów i nie żałował tych bogactw, zbieranych przez całe pokolenia. Uwalniał przecież od Niemców nie tylko taką lubartowskie, nie tylko odzyskiwał kolonię Na Grobli, którą miał rozparcelować pomiędzy mieszkańców polskich wsi okolicznych. Nie! Musieli wszyscy iść precz, za granicę, do Vaterlandu. Zaden nie mógł pozostać w Polsce.

Postanowił sobie, że przepłaci, ale taki właśnie zawrzał układ z ustępującymi kolonistami. I jakże? Czy to wszystko miało pozostać w sferze marzeń? Tylko dlatego, że na widok nieprawdopodobnego zjawiska, w którego rzeczywistość jemu samemu na trzeźwo trudno było uwierzyć, stracił panowanie nad sobą i poddał się obłędnemu strachowi?

— Znam człowieka, który mógłby wyratować nas oboje — powiedziała nieoczekiwanie Anka.

Dłoń jej prześlizgnęła się nerwowo wzdłuż jego ciała, odnalazła spoczywającą nieruchomo wilgotną rękę i zacisnęła się wkoło niej palcami.

Uwaga ta wzbudziła w nim coś w rodzaju ironicznej we-

Najcięższym momentem w jego życiu była walka z ośmiornicą. Nie miał bowiem do obrony nic prócz małego trójzęba. Gdy wydobyło go na powierzchnię morza, aby go oswobodzić, pocięto ośmiornicę w kawałki.

10 lat temu był Negri tylko robotnikiem, zatrudnionym u kogoś, dziś jego majątek w postaci całej floty statków ratowniczych, licznych warsztatów i całego przyrządu ratowniczego obliczany jest na miliony. Mimo tego nie zmieniło się w jego życiu. Zawsze jest pierwszy przy pracy i zawsze najcięższe zadanie bierze na siebie. Z wieloma ze swoich pracowników, dawnych towarzyszy, jest po imieniu.

Jerzy Stokowski

Wystawa profesorów

X. Dunikowskiego i W. Jarockiego — IPS

Z panami profesorami to jest tak. Myśli sobie człowiek, że na ich wystawie zobaczy jakieś zupełnie skończone prace. A przynajmniej takie, które będą odbiegały i doświadczeniem i umiejętnością od poziomu przeciętnych wystaw IPS-owych, gdzie przecież prezentują swój dorobek ich uczniowie — studenci tej lub innej akademii. Z takim nastawieniem miały sale, przeznaczone na malatury Gotliba — i wchodząc do dużej, centralnej sali Instytutu Propagandy Sztuki, prawie od pierwszego rzutu oka musi nieco zlikwidować swój optymizm.

Przed wszystkim przeczytawszy na afiszu nazwisko prof. Xawerego Dunikowskiego, spodziewał się, że zobaczy kolekcję rzeźb. Tymczasem pokazują mu w głównej mierze Dunikowskiego jako malarza. I widząc, oglądając te „Portrety kobiece”, „Dzieci” czy „Studia do głowy kobiecej”, zadaje sobie kilka zasadniczych pytań w rodzaju: „Po co Dunikowski w ogóle maluje?” lub: „Po co IPS te jego studia wystawia?”

Nie chciałbym czcigodnemu i skądinąd zasłużonemu profesorowi zrobić przykrości. Tym bardziej, że należy on do tych wyjątkowych artystów, którzy w rzeźbie potrafili należeć do zharmonizowanych pierwiastków architektonicznych i malarskich. Niemniej jednak ponieważ mam mówić o jego obrazach olejnych — jestem zmuszony podkreślić ubóstwo koloru i naprawdę wiele braków czysto technicznych. Może jeden „Portret własny” ratuje nieco sytuację, ale raczej przez swoją a-negdotę, niż przez wartości malarskie.

Z prac Dunikowskiego z dużą łatwością czytamy, że w zakresie malarstwa jest on początkujący o dużych możliwościach. I te rzeczy, które wystawił w

Uczta weselna



Po ślubie króla Faruka I-go z królową Faridą odbyło się przyjęcie w najściślejszym gronie rodziny.

IPS-ie, z przyjemnością oglądaliśmy w jego pracowni, ciesząc się, że z pewnością coś z tego w przyszłości będzie. Ale z drugiej strony, znając jego osiągnięcia w rzeźbie, trudno by nam było nastawiać go na pracę przy stalugach. Trudno, bo może jest zbyt późno, aby prof. Dunikowski przechodził normalną akademicką drogę.

Ale widocznie prof. Dunikowski uparł się, że pomimo wszystkiego będzie malował — i właśnie maluje.

Za to naprawdę dobrze i z sensem zrobione są dwie jedyne na wystawie rzeźby: jedna przedstawiająca Kopernika, a zaprojektowana do pawilonu polskiego Wystawy Paryskiej i druga, przedstawiająca prezydenta m. Krakowa, prof. dr. Józefa Dietla — będącą figurą do pomnika.

Prof. W. Jarocki wystawiając swój cykl huculsko-zakopiański

wypowiedział się w pierwszym rzędzie jako dekorator i kolorysta. Przykładem walorów kolorystycznych może być „Wieczór wigilijny na Harendzie”, rozwiązany w nieco innej gamie, niż reszta prac, lecz tym niemniej interesujący.

Niewątpliwie najbardziej charakterystyczny W. Jarockiego obraz „Ja i moi uczniowie na Harendzie”, ciekawy barwnie i kompozycyjnie, lecz pełen abnegacji rysunkowej, co mu raczej szkodzi.

Zresztą te niedociągnięcia rysunkowe spotykamy prawie we wszystkich „Cygankach”, „Sierotkach” i „Wrótkach z kart”.

Ogólnie jednak prof. Jarocki dał bardzo poważną wystawę, będącą pod wieloma względami dobrą odpłatą dla Gotliba i Hilberów, którzy kontemplują plamkę kolorystyczną, podczas gdy on się nią posługuje.

Potwór wysokości 15 metrów

Górnicy zatrudnieni w kopalni węgla w Cedaredge w Kolorado, natrafili na głębokości 70 metrów na odciski stóp jakiegoś potwora przedpotopowego. Zawiadomiono o tym dyrektora muzeum przyrodniczego w Kolorado, dr. Browna, który stwierdził, że odciski stóp o średnicy 1,13 m. należały do potwora z gatunku przedpotopowych zwierząt, które zaludniały naszą ziemię przed 80 milionami lat. Zaczęto poszukiwać dalszych śladów potwora i w odległości 350 metrów od znalezienia widocznych w skamieniałym mule ziemi odcisków stóp natrafiono na szkielet zwierzęcia. Jest to największy potwór przedpotopowy ze znalezionych dotychczas. Zwierzę miało 15 mtr. wy-

sokości i dawało krok 5-metrowy. Odrzucił ten żył się roślinami. Kopalnia Cedaredge jest obecnie ośrodkiem zainteresowania paleologów amerykańskich. Ekspedycja dr. Browna, pracując przez trzy tygodnie dzień w dzień na trzy zmiany nad wydobywaniem szkieletu przedpotopowego olbrzyma, ważącego przeszło 8.000 kg., natknęła się na szkielet dinosaura, długości 16 metrów i wysokości 5 metrów. Poza tym znaleziono w innym miejscu w tej samej kopalni skamieniałe resztki olbrzymiego żółwia z gatunku dotychczas zupełnie nieznanego. Zwierzę to miało 5 mtr. długości, 2 mtr. szerokości i 1 mtr. wysokości.

sołości. Roześmiał się, czując, że ten śmiech, którego echo odbiło się od ścian rozległego podziemia, zabrzmiał niezbyt szczerze.

— Myślę, że chętnych ratowników znalazłoby się więcej, niż jeden — oświadczył pobłażliwie, odpowiadając jej przyjaznym uściskiem dłoni. — Za stu rękę. Pędziliby tu na złamanie karku, gdyby wiedzieli, jakiego milionowego dziedzica mogą wybawić z ciężkiej opresji i otrzymać za to sowite wynagrodzenie. Tylko na nasze nieszczęście, nie wiedzą. I dlatego właśnie — dodał tonem łagodnej perswazji — dlatego właśnie proszę, aby panna Anka, która niejedną raz przychodziła tu sama, teraz znowu...

— Nie, nie — przerwała z uporem. — Ja sama nie pójdę. Nie zostawię tu pana.

— Ależ w takim razie zginiemy oboje razem.

— Nie — upierała się. — Nie zginiemy. Jeżeli przyjdzie ten, o którym myślę...

— Ten, o którym pani myśli, panno Anko. Któż to taki? — zdumiał się Alfred.

W tej sekundzie spływa nań jakby olśnienie. Zaczyna rozumieć. Anka ma kogoś, może narzeczonego — kogoś, na kogo liczy, kogoś, co również zna tajemnicę podziemia. Jest zdziwiony i oszołomiony, kiedy się dowiaduje, że w grę tu wchodzi osoba nauczyciela z kolonii Na Grobli.

— A więc Niemiec? Dziwię się, że pani może zadawać się z Niemcem — mówi oschle.

Anka wdycha ciężko.

— To prawda — przyznaje. — Ma pan zupełną słuszość. Wiem o tym. Ale on jest jakiś inny zupełnie. Kiedy mówi, to wcale nie przypomina Niemca. Jest taki sam, jak ja, jak pan, jak my wszyscy. A zresztą — dodaje — czy to nie wszystko jedno? Nie wyszłabym za niego za męża. Powiedziałam mu to sama. Tu chodzi tylko o to, aby nas wyratować, a on może. Wiem przecież, że przychodził tu czasami. Bardzo interesowały go te nasze legendy o Złotej Kaczce.

(D c a.).